Rok XL | Niedziela 15 stycznia 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 3

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwar. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Dekanalny referat oświaty religijnej

Referatem dekanalnym nazywać będziemy szereg czynności, podejmowanych przez duchowieństwo i wiernych dekanatu, czynności naprzód obmyślanych, uporządkowanych, zestrojonych i skierowanych do osiągnięcia zgóry wytkniętego celu.

Życie dowodzi, że zbiorowe działanie prędzej osiąga ten sam cel, o ile jest dobrze obmyślane, uporządkowane, zestrojone, i że nie bez racji praktyka życia dyktuje zasadę „viribus unitis". Zbiorowe działanie daje większą pewność osiągalności celów, udziela środkom działania skuteczniejszej siły. Przypomina się tu bajeczka o wiązce patyków, którą ojciec wręczył synowi do przełamania a której syn nie mógł dać rady, bo patyki były razem związane. My kapłani i wierni dekanatu nie przedstawiamy wielkiej siły odpornej i aktywnej, jeżeli nie jesteśmy związani razem jedną myślą i jednym sposobem działania na terenie całego dekanatu.

Świat przyjmuje naogół dość sennie nasze najśmielsze programy i nie lęka się ich, bo widzi, że my sami jesteśmy na pół senni.

Akcja Katolicka stawia nam przed oczy wielkie programy, jest ona według wyrażenia Piusa XI dziełem opatrznościowem i wiele dobrego może na świat sprowadzić, wszelako nie zapominajmy, że skuteczność tego dzieła pozostaje w wielkiej zależności od naszych ludzkich wysiłków. Nie brakuje już dziś pewnych rozczarowań i przypuszczeń, że A. K. może tylko przelecieć nad światem, nie zostawiając trwalszych śladów. Nie zapominajmy, że to dzieło opatrznościowe przedewszystkiem na naszych kapłańskich spoczęło barkach i że my w pierwszym rzędzie jesteśmy odpowiedzialni za uruchomienie A. K. w szeregach świeckich katolików. „Zaszczyt i obowiązek tego apostolstwa ciąży w pierwszym rzędzie na Nas i na tych wszystkich, którzy powołani zostali na kapłanów Boga pokoju". (Przem. P. XI do Kol. Kard. w r. 1930).

Na nas więc kapłanach Boga pokoju ciąży obowiązek tworzyć nowoczesne duszpasterstwo, obmyślać nowe formy działania, dostosowane do nowych czasów, a jedną z takich form są referaty dekanalne.

Nie myślmy, że referaty dekanalne są jakąś abstrakcją, owszem życie się o nie upomina. Nie chodzi tu o jakąś oryginalność, o przeinaczanie uznanych i dobrze zorganizowanych innych sposobów działania, o zrywanie mostów pod naciskiem podanych niżej myśli. Jak należy rozumieć powstawanie referatu dekanalnego, niech na to odpowiedzą słowa X. Radcy Wojciechowskiego (Radzyn-Pomorze) w wygłoszonym przez niego referacie p. t. „Oświata religijna": „Referat dekanalny powstaje z dobrej woli księży dekanatu. Nikt ich do niego nie przymusza. Niema przepisów do niego obowiązujących. Zniewala do zaprowadzenia referatu przekonanie o jego potrzebie na podstawie stwierdzonego umysłu parafjan. Cel duszpasterski. ...Tylko tak należy sprawę ująć i tylko w takich warunkach może referat prosperować".

Nie inne przekonanie prowadzić nas będzie w dalszym ciągu omawiania przedmiotu.

Potrzeba i zadania oświaty religijnej.

Stwierdzeniem niektórych uchwytnych objawów ciemnoty religijnej wykażemy potrzebę szukania środków do usuwania tych przykrych niestety objawów.

Potworzyły się w znaczeniu ujemnem niezależne etyki pewnych grup społecznych, sprzeczne między sobą a usiłujące w dość zabawny sposób wejść

w kompromis z etyką katolicką w celu otrzymania rozgrzeszenia za swe fałszywe założenia i przesłanki. Można bez przesady powiedzieć, że ma swoją etykę pozakościelną lud wiejski, nad którego wiarą i przywiązaniem do Kościoła rozpływamy się w pochwałach. Są jeszcze wśród ludu blaski słoneczne, ale pochodzą one od słońca, które już znacznie zniżyło się ku zachodowi, wydłużając cienie. Lud wiejski ciągnie sznurem do kościoła, jego barwne stroje migają nam przed oczami, kołysze się falą w czasie nabożeństw i procesyj, łka w silniejszych momentach kazania, pod jego naporem trzeszczą konfesjonały, z jego piersi płynie ku niebu z wonnem kadzidłem „Święty Boże"; umaja kwieciem kapliczki i krzyże przydrożne, niekiedy napięcie jego wiary niemal ekstatyczne działa zachwycająco i każe sądzić, że lud nasz jest głęboko religijny. Odwróćmy oczy od tych blasków, popatrzmy na cienie a zobaczymy, że w umyśle ludu jest dziwna mieszanina pojęć o tem, w co wierzy i co czyni. W swej etyce sprzecznej zupełnie z kodeksem etyki katolickiej, rozgrzesza się lud wiejski z czynów moralnie złych, uznanych przez siebie za konieczne dla dobra jednostkowego lub zbiorowego, jak np. popieranie jawnych wrogów religji i Kościoła, wsłuchiwanie się całemi godzinami w przemowy przeciw wierze św. i kapłanom, otwarty bunt przeciw prawowitej władzy kościelnej, przerzucanie się do kościoła narodowego i t. d.

Gdybyśmy sporządzili skalę do mierzenia zachowań się naszego ludu i ustalili punkt zerowy a ponad nim wgórę przyjęli podziałkę stron dodatnich a na dole ujemnych, tobyśmy ze smutkiem stwierdzili, że skala przesuwałaby się w gwałtownych skokach raz wgórę raz na dół. Trudno byłoby doszukać się na tej skali stałego punktu oparcia, co dowodzi, że wiara i czyny ludu zależne są od jego kaprysów, co znowu świadczy o jego wielkiej ciemnocie religijnej.

Ten sam robotnik, który w niedziele i święta chodzi do kościoła, szanuje obrzędy religijne jak wilję i pasterkę, śpiewa „Bóg się rodzi", święci w Wielką sobotę paschę, idzie na rezurekcję, śpiewa „Alleluja" — obnosi w pochodach transparenty z napisami: „Precz z Kościołem", woła: „hańba klerykałom", uchwala rezolucję o wolnej szkole, walczy o rozdział Kościoła od państwa.

Kupiec, restaurator, w którego lokalu błyszczy lampka przed obrazem Matki B. Częstochowskiej, drze skórę z klijenteli, sam nie chodzi do kościoła i służbie nie pozwala, bo interes tego wymaga.

O inteligencji można się wyrazić słowami X. arcyb. Roppa: „Nie są nieprzyjaciółmi, owszem niby Kościół i wiarę szanują, ale żadnych — lub tylko z kaprysu — obowiązków religijnych nie spełniają, albo też religję uważają jako obowiązek narodowy lub partyjny, który ich do niczego nie zobowiązuje".

Nie tu miejsce dociekać wszystkich przyczyn tego smutnego stanu, wystarczy stwierdzić tylko, że pod zasady Chrystusowe podkładano różne hasła i komunały, które tamte wypierały i eliminowały z życia osobistego i społecznego. Fala tych haseł i komunałów uczyniła dziś szczególnie tatarski najazd na życie społeczne narodów chrześcijańskich a zwłaszcza katolickich, zaatakowała jednostkę, rodzinę, społeczeństwo i całą jego strukturę moralną. Nowożytni Dżengischanowie uzbrajają swych żołnierzy w hasła, przeczące temu wszystkiemu, co płynąć może jako siła życiodajna z twórczych skarbów Kościoła katolickiego i każą im wierzyć w swoje dogmaty społeczne jak powszechne braterstwo ludów, równość majątkowa, dyktatura proletarjatu jako najszczęśliwsza forma rządzenia.

Wobec takiego brutalnego najazdu, nie przebierającego w środkach, bezczelnego w działaniu musimy my katolicy zdecydować się na dwie ewentualności: albo damy się gnębić albo zwyciężymy. Tertium non datur.

Nasze zasady katolickie, które już raz uratowały świat starożytny, spychając z Panteonu przeszło 30.000 bogów i różne fetysze, muszą uratować stojący dziś nad przepaścią świat nowożytny, muszą zepchnąć z neopogańskiego Panteonu nowożytne bożki.

Torowanie Chrystusowi Panu do serc ludzkich drogi, zawalonej złomami ciemnoty religijnej, będzie zadaniem oświaty religijnej.

Słowo.

Pierwszym i najskuteczniejszym środkiem do szerzenia oświaty religijnej, do przyswojenia umysłom ludzkim prawd religijnych i do opanowania przez nie woli było, jest i będzie żywe słowo. Jest ono potężnym taranem do obalenia nowoczesnych bałwanów, którym ludzkość bije pokłony, ono z potężnym rozmachem uderza w rozumy, porusza serca, zapala znicze dobrych porywów, ściga i piętnuje ludzkie grzeczy, rodzi i rozsadza cnoty na roli Bożej. Słowem sprowadził Boski Zbawiciel na ziemię naukę Niebios, mandat słowa powierzył Apostołom i ich następcom, aby rozbrzmiewało po wszystkie wieki aż do skończenia świata i w tych o wielkich wieżycach katedrach biskupich i w tych najuboższych kościółkach i na rozstajach dróg, znaczonych śmiercią męczeńską misjonarzy.

Są jednak braki bardzo poważne w naszych kazaniach. „Żeby się o tem przekonać, wystarczy stwierdzić, jak znikoma liczba wiernych w miastach słucha kazań; ze wszystkich stron dochodzą do nas skargi, że w czasie kazania wierni chrześcijanie podpierają mury kościoła od zewnątrz, co przecież nie powinno być obojętne ani dla miejskiego ani dla wiejskiego proboszcza. W czasach obecnych nastąpiło przesilenie w głoszeniu słowa Bożego, a wiele przyczyn złożyło się na stronienie od kazań" (X. Tóth, Nowoczesne kaznodziejstwo. Wstęp do Dekalogu I). Wylicza dalej ten sławny kaznodzieja budapeszteński przyczyny takiego ustosunkowania się słuchaczy do naszych kazań, jak światopogląd materjalistyczny, skłonna do grzechu natura ludzka, gorączkowa praca dzisiejszych ludzi, rozprószenie duchowe, słaba wiara i t. d.

Wszystko to prawda, ale powiedzmy sobie szczerze, że nie można wszystkiego zła składać na karb „zepsucia świata"... Stronienie od kazań przez słuchaczy ma swoją przyczynę nieraz w przestarzałym sposobie głoszenia kazań. Tu nie znalazło jeszcze oddźwięku nawoływanie św. Klemensa Hofbauera: „Ewangelję powinniśmy głosić w sposób zupełnie nowoczesny". „Gdyby Pan Jezus wyszedł na ambonę nowoczesnego miasta, z pewnością nie używałby do porównań ani sieci, ani kwasu lub siewcy, lilij polnych, lecz brałby porównanie z dziedziny lotnictwa, elektro- i radjotechniki"... (C. d. n.).

X. Alojzy Sierzęga.

Nawrócenie wybitnego finansisty

Sławny finansista w Nowym Jorku John Moody, który przed dziesięciu miesiącami przyjął wiarę katolicką, opowiedział niedawno w konferencji, wygłoszonej w seminarjum N. P. Marji w Baltimore niezwykłą historję swego nawrócenia, którą tu powtarzamy w skróceniu.

„Dawniej, kiedy usłyszałem, że ktoś przeszedł na katolicyzm, mawiałem zawsze i to przez całe życie do czasów ostatnich, iż to nie przydarzy mi się z pewnością nigdy!" — Będąc ciekawym z natury, studjował on różne systemy religijne i filozoficzne, ale nigdzie nie znalazł satysfakcji i uspokojenia. Tak dożył roku 1920, w którym musiał dojść do wniosku, że filoozofja nowoczesna nie ma żadnej wartości. Kręcił się zawsze w kółku, nie docierając do żadnego celu. Nie wiedział, w co wierzy i nie znajdował żadnej odpowiedzi na pytanie, jaki jest początek i jaki cel życia? Nigdy jednak nie zapoznał się głębiej w swoich badaniach z katolicyzmem, bo miał wrodzone uprzedzenie przeciw Kościołowi rzymskiemu. Tak doszedł do 50-go roku życia, szukając jeszcze zawsze odpowiedzi zadowalającej na problem życia. Wkrótce jednak miał ją znaleźć.

W r. 1927, w połowie sierpnia, przyjechał z jednym towarzyszem w sprawach swego banku do Wiednia. Pewnego poranku wstąpili do kościoła św. Szczepana, — nie na modlitwę, ale dlatego, że mieli trochę wolnego czasu, z którym nie wiedzieli, co zrobić. Było to 15 sierpnia. Katedra była zapełniona wiernymi i oprawiano w niej uroczyste nabożeństwo. Pierwszą myślą dwóch bankierów było: wyjść zaraz a wrócić w innym czasie, ale tłum pchał ich naprzód i znaleźli się w środku kościoła, nie mogąc z niego się wydostać.

Prezbiterjum było pełne księży i chórzystów, a muzyka cudowna. Nigdy przedtem ci dwaj nie byli na mszy w kościele katolickim, ale zawsze, gdy miała się rozpocząć, Moody cofał się ku drzwiom i uciekał. Teraz znaleźli się w ścisku i musieli zostać. Ale i później, kiedy rzesza zaczęła się przerzedzać, Moody nie czuł już potrzeby wyjścia, bo opanowało go wzruszenie takie, że gdy na głos dzwonka wszyscy uklękli na posadzce marmurowej, zaproponował swemu towaszowi, żeby i oni zrobili tosamo. „Jakto? — odpowiedział tamten, „my przemysłowcy mamy uklęknąć na twardym kamieniu posadzki? — Co za głupota!" I pozostali w pozycji stojącej.

Ale chociaż wspaniała funkcja mistycznego obrzędu i muzyka najsłodsza wywierała wpływ nadzwyczajny na Moody'ego, ten czuł się coraz bardziej przyciągnięty do małego ołtarza z wizerunkiem Najśw. Panny, przed którym widział klęczących jednego starca i dwie siostry. Widział, że ołtarz ten był szczególnie bogato oświetlony i że ciągle przychodzili ludzie, żeby się przed nim pomodlić, co budziło jego ciekawość i czego nie mógł sobie wytłumaczyć. Dopiero potem dowiedział się, że to obraz Matki Boskiej, której święto w tym dniu obchodzono.

Po nabożeństwie wyszli i byli przez cały dzień zajęci swemi sprawami, ale pod wieczór Moody, skoro pozostał sam i wolny, przechadzał się bez celu i znalazł się znowu na placu św. Szczepana. Uczuł się automatycznie, jak mówi, popchnięty, żeby znowu wejść do kościoła, z którego ludzie wychodzili po nieszporach i błogosławieństwie. Zbliżył się do ołtarza Najśw. Panny zawsze jeszcze oświetlonego, który na nim zrana zrobił takie wrażenie. Pobożni przychodzili i klękali przed nim. „Są chwile", mówi Moody, „które nawiedzają raz wszystkich i jakkolwiek człowiek byłby zatwardziały i światowy, odczuwa wtenczas straszną tajemnicę życia, która go zdumiewa i wzywa także do modlitwy, budzi w nim coś, co dotąd drzemało, podnieca duszę jego do prośby o światło, o przewodnika, o pomoc. Taka godzina nawiedziła wtedy i mnie. Kiedy owego późnego wieczora ukląkłem w kościele, przyglądałem się promieniom słońca, zapadającym cieniom, drganiu czerwonego światełka lampki przed ołtarzem, a także przechodzącym w milczeniu przez prezbiterjum kapłanom lub zakonnikom i niewiastom i mężczyznom, którzy wchodzili i prawie wszyscy zbliżali się do ołtarza Matki Bożej, klękali i po krótkiej modlitwie odchodzili: wtedy i ja wzywałem prawdziwie światła i przewodnika".

„Od 25-u lat powątpiewałem o istnieniu i konieczności istnienia Boga; myślałem, jak ludzie nowocześni, że wszystkie wiary religijne są poezją i tworami fantazji. Ale w głębi serca wiedziałem na pewne — i w świetle swej zdrowej inteligencji musiałem zgadzać się na to, — że ta filozofja jest błędna. Życie nie miałoby żadnego znaczenia, gdyby nie miało jakiegoś celu, a ten cel można poznać tylko wtedy, gdy wierzy się w Boga. Ale gdzież był ten Bóg? Dlaczego nie mogłem Go znaleźć? To było zagadką, która mnie ciągle dręczyła".

„Ale w czasie tego rozmyślania, które trwało przeszło dwie godziny, doświadczyłem tego, o czem pisze kardynał Newman: „Kiedy raz człowiek oczyma swej duszy i z pomocą potężnej łaski bożej pozna swego Stwórcę, przekroczył on równik; tego, czego on wtenczas doświadcza, nie doświadczy po raz drugi. On pochylił swój twardy grzbiet i zwyciężył samego siebie". Wtenczas nie znałem jeszcze tych słów kardynała, ale zanim wyszedłem z kościoła, który zalegała ciemność, wiedziałem, że przekroczyłem równik i wyszedłem z drogocennem przeświadczeniem, że z pomocą łaski bożej znalazłem swego Boga".

„W ciągu tych trzech dni, które jeszcze spędziliśmy w Wiedniu, wstępowałem każdego poranku do kościoła św. Szczepana, dokąd mnie ciągnął ołtarzyk Madonny, przed którym czas mi upływał w pokoju, w pobożnem skupieniu i na modlitwie. A także w godzinach gorączkowych interessów trwały mi zawsze w pamięci uczucia, których doświadczyłem u św. Szczepana. I w ciągu 22 godzin, które zajęła podróż z Wiednia do Paryża, nie myślałem prawie o niczem innem, nie mogłem ani spać ani czytać, bo wspomnienie katedry św. Szczepana zajmowało cały mój umysł".

„Jakkolwiek to może wydać się dziwnem, wszystkie moje uprzedzenia przeciw Kościołowi katolickiemu ulotniły się. Mało jeszcze wiedziałem o katolicyzmie, ale po tem, czego doznałem u św. Szczepana, nie przyszło mi już na myśl że Kościół katolicki był dla mnie czemś obcem. I chociaż miałem jeszcze długą przejść drogę, zanim przestąpiłem próg Kościoła, był już we mnie katolik tworzący się od owego dnia Wniebowzięcia w r. 1927".

Powróciwszy do Nowego Jorku, zaczął szukać książek katolickich, ale musiał wstępować do wielu księgarń, zanim je znalazł. Najpierw wpadła mu w ręce książka Fulton Speens'a „Bóg i inteligencja", zawierająca analizę filozofji nowoczesnej, potem wy-

kład filozofji św. Tomasza, która odrazu zawładnęła jego umysłem. Zaczął też czytać św. Augustyna. Ale chociaż już był przejęty w r. 1930 poglądami katolickiemi, odkładał jeszcze dzień wstąpienia do Kościoła. Odwiedził trzech uczonych pastorów protestanckich i prosił o odpowiedź na swoje pytania. Przyparci do muru, oświadczyli mu, że on już należy do Kościoła katolickiego i najlepiej zrobi, jeżeli wejdzie do niego jak naprędzej.

Ale wahał się jeszcze. Przeczytał na nowo książki Santajany i innych filozofów nowoczesnych. Tak badał przez rok, czy coś nie uszło jego uwagi. Po upływie tego roku przyszedł do przekonania, że tylko w Kościele katolickim jest dla niego miejsce. Udał się do kościółka wiejskiego w Stanie nowojorskim i po tygodniu został przyjęty do Kościoła. Bierzmowania udzielił mu kardynał Hayes, arcybiskup w Nowym Jorku i od tego otrzymał imię Tomasza. I gdyby go ktoś zapytał, jak to się stało, że nawrócił się na katolicyzm, otrzymałby odpowiedź, że to sprawa św. Tomasza z Akwinu.

„Od dziesięciu miesięcy", mówi, „jestem w Kościele katolickim i cieszę się pokojem, jakiego nigdy dawniej nie zaznałem. Dzisiaj, jak w każdym dniu swego życia, jestem przekonany, że tylko Kościół katolicki daje odpowiedź na pytanie o celu życia. Mówię to jako człowiek, który przez czterdzieści lat roztrząsał wszystkie teorje".

Kilka słów o t. zw. „Ekskluzywności i nietolerancji"

Kościoła katolickiego [1]).

Znane powszechnie zarzuty, wytaczane Kościołowi przez protestantów i innych niekatolików, że nie zna żadnej tolerancji dla wyznań i poglądów niezgodnych z jego nauką, że wszystkich heretyków i innowierców wysyła do piekła i t. d. Można to oskarżenie zrozumieć ze stanowiska psychologji, ale ze stanowiska logicznego nietrudno je odeprzeć. Ta bowiem ekskluzywność Kościoła ma swoje źródło w ekskluzywności Chrystusa, który powiedział o sobie, że przyszedł, aby ludzi zbawić, że On jest „drogą, prawdą i żywotem". W Nim mądrość, dobroć i miłosierdzie Boże stały się ciałem. Z Jego pełności wzięliśmy wszyscy łaskę za łaską. I dlatego niema innej drogi do Boga, jak tylko przez Chrystusa. „Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którem mielibyśmy być zbawieni" (Dz. Ap. 4, 12). A do Chrystusa możemy dostać się tylko przez Kościół, — On chciał ludziom dać siebie przez ludzi, czyli za pośrednictwem społeczności, przez Niego utworzonej. Dlatego już pierwsi chrześcijanie wierzyli, że jeden Kościół potrzebny jest do zbawienia, powołując się na wyraźne Jego słowa: „Gdyby nawet Kościoła nie posłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik" (Mat. 18, 17), t. zn. nie masz go już uważać za chrześcijanina. Tę prawdę wypowiedział później św. Cyprjan w słowach wiekopomnych: „Żeby kto mógł mieć Boga za ojca, powinien mieć Kościół za matkę" (ep. 74, 7). „Poza Kościołem niema zbawienia" (ep. 73, 21).

W kwestji, czy i w kościołach niekatolickich możliwe jest zbawienie, Kościół nie zna tolerancji. „Wszystkie te Kościoły właśnie przez to, że zbuntowały się przeciwko pierwotnej jedności braci w wierze i miłości, dla świadomości katolickiej stały się tworami, które się nie zrodziły z ducha Jezusowego, czyli tworami czysto ludzkimi, a nawet antychrześcijańskimi".

Z tego jednak nie wynika, że wszyscy heretycy i wszyscy niekatolicy muszą być potępieni. Teza o konieczności Kościoła do zbawienia nie jest wymierzona przeciw żadnemu akatolikowi, przeciw żadnym osobom, tylko przeciw kościołom samozwańczym. Teza ta orzeka, że istnieje tylko jedno ciało Chrystusowe, a więc także tylko jeden Kościół, który mieści w sobie pełnię łaski Chrystusowej. Teza ta, ujęta negatywnie, brzmi: „Każdy Kościół, wzniesiony przeciwko pierwotnemu Kościołowi Chrystusowemu, znajduje się poza spólnotą łaski Chrystusowej i nie może być pośrednikiem zbawienia. Każdy taki Kościół, o ile jest kościołem odrębnym i przeciwnikiem Kościoła pierwotnego, jest dla życia nadprzyrodzonego bezpłodny.

Ale tu trzeba uwzględnić najpierw fakt, że te kościoły, odrywając się od Chrystusowego, przejęły od niego pokaźną część katolickiego skarbu wiary i pewne środki łaski, a przedewszystkiem sakrament chrztu świętego. Dlatego i poza Kościołem widzialnym będzie można stwierdzić prawdziwe życie nadprzyrodzone i wzrost w łasce Bożej. Dlatego też Kościół w walce z św. Cyprjanem i tradycją afrykańską, a później w rozprawach z dogmatystami bronił ważności chrztu, udzielanego poza społecznością katolicką w imię Jezusowe. „Tej samej zasady przestrzega on w stosunku do tych sakramentów, których szafarstwo Chrystus powierzył wyłącznie apostołom. W tych zespołach religijnych akatolickich, w których drogą prawowitych święceń biskupich przechował się jeszcze urząd apostolski, jak w oderwanych od Rzymu kościołach schizmatyckich na Wschodzie, oraz u Jansenistów i starokatolików, Kościół dziś jeszcze uznaje ważność wszystkich sakramentów, o ile dla ich ważności potrzebne jest tylko użycie kościelnej władzy konsekracyjnej, kapłańskiej, sakramentalnej, bez kościelnej władzy jurysdykcyjnej". Wiadomo też, że Klemens XI w r. 2713 potępił tezę Jansenistów, że „extra ecclesiam nulla conceditur gratia". Dlatego „wolno nam katolikom sądzić, że także w akatolickich społecznościach religijnych, wierzących w Jezusa i chrzczących w Jego imię, zakwita życie czyste, pobożne i chrześcijańskie".

Co więcej, według autora (prof. Adama) „nawet w protestanckich społecznościach religijnych święci i męczennicy ze stanowiska nauki katolickiej nie są niemożliwi i łaska Chrystusowa rozwija działalność nie tylko w obrębie chrześcijańskich społeczności religijnych, lecz i w świecie pozachrześcijańskim, zarówno wśród Żydów, jak wśród Japończyków i Turków" (str. 250).

Kościół uczy także o „chrzcie pragnienia", czyli o takiem działaniu łaski uświęcającej, że człowiek przyjąłby zpewnością chrzest, gdyby o nim wiedział i gdyby go mógł przyjąć.

De Lugo w ten sposób streszcza naukę katolicką [1]): „Bóg udziela dostatecznego światła do zbawienia każdej duszy, która w tem życiu dochodzi do używania rozumu... Rozmaite szkoły filozoficzne i społeczności religijne wśród ludzkości posiadają część prawdy i udzielają jej... i z reguły dzieje się tak, że dusza, w dobrej wierze szukająca Boga, Jego prawdy i miłości, pod wpływem łaski uwagę koncentruje na

[1]) Tu korzystaliśmy z wybornej książki Karola Adama (por. Nr. 2 „Gaz. Kośc." z r. ub.) p. n. „Istota katolicyzmu" Przekład X. Jana Korzonkiewicza. Poznań 1931, str. 238—261

[1]) De Lugo, de fid. disp. XIX, 7, 10 i XX, 107, 194.

te pierwiastki prawdy (raz będzie ich więcej, drugi raz mniej), które znajduje w księgach świętych, w nauce, w nabożeństwach i zebraniach tego Kościoła, tej sekty, tej szkoły filozoficznej, gdzie się wychowała. Temi pierwiastkami karmi się ona, albo raczej: łaska Boża karmi i zbawia ją pod zasłoną tych pierwiastków prawdy".

Tego samego uczy cała teologja katolicka, czyli że łaska Chrystusowa nawiązuje do owych pierwiastków prawdy, które są rozsiane w różnych sektach, kultach i szkołach filozoficznych, żeby dusze oświecać i prowadzić do Boga. Kościół ma więc bardzo szerokie i wzniosłe pojęcie o działaniu łaski Chrystusowej, chociaż odrzuca stanowczo wszelkie poglądy i przypuszczenia niezgodne z tym dogmatem, że tylko on jeden jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, nauczycielem ludzkości i zwyczajnym rozdawcą łask Bożych. On zachował w całej pełni skarb prawdziwej wiary, nie zmieszany z żadnemi błędami, w które popadły rozmaite sekty. Ale łaska Boża nawiedza także bezpośrednio, bez jego interwencji, liczną zapewne rzeszę dusz, które nie są członkami Kościoła widzialnego, ale należą do niewidzialnego. Łaska Boża nie działa oddzielnie w jednostkach, ale przez jedność Kościoła. W tem znaczeniu także o tych oderwanych od zewnętrznego organizmu Kościoła powiedzieć trzeba, że jeżeli dostąpią zbawienia, nie stanie się to bez Kościoła i wbrew niemu, lecz tylko przezeń".

Dusze ludzkie są pełne tajemnic, dla nas nie zbadanych. Niejedna nie wyrzeka się błędów herezji pomimo swej dobrej woli — z powodu nieświadomości niepokonalnej, o której powiedział Pius IX w alokucji z dn. 9 grudnia 1854: „Należy uważać za rzecz pewną, że kto nie zna prawdziwej religji, w oczach Boga jest bez winy, dopóki ta nieświadomość jest niepokonalna. Któż będzie tak zuchwały, żeby chciał nakreślić dokładne granice tej nieświadomości wobec takiej różnorodności i rozmaitości narodów, krajów, zdolności umysłowych i tylu innych okoliczności? Kiedyś, gdy uwolnieni z więzów tego ciała, będziemy Boga oglądali twarzą w twarz, z pewnością poznamy, jak ściśle i pięknie łączy się w Bogu miłosierdzie ze sprawiedliwością". Kościół, głosząc prawdę, że tylko w nim jest zbawienie, nie potępia tem samem swoich nieprzyjaciół.

Podstawa polityki społecznej katolików holenderskich

Ze względu na wybory polityczne, które mają odbyć się w roku przyszłym, dyrekcja partji katolickiej ogłosiła projekt programu katolickiego: projekt, bo program definitywny zredaguje się dopiero za kilka miesięcy, skoro katolicy na wielkiem zgromadzeniu, które będzie w tym celu zwołane, wypowiedzą przez swoich przedstawicieli swoje zdania o różnych punktach, w projekcie tym zestawionych.

Projekt zaczyna się od zapowiedzi, że najbliższy okres wyborczy będzie jednym z najdonioślejszych i najtrudniejszych polityki nowoczesnej. Nikt nie może powiedzieć, jak długo potrwa przesilenie gospodarcze, ale z pewnością jeszcze przez długi czas dadzą się odczuwać jego następstwa moralne i ekonomiczne. Nasze wysiłki powinny dążyć do złagodzenia, ile możności tych następstw i do sprawienia, żeby przyczyniły się do dobra naszego ludu.

Dalej projekt wymienia zasady, na których opiera się cały program katolicki:

1. Państwo ma obowiązek czynić starania przez swoje instytucje, ustawy i kierownictwo, żeby każda jednostka swojemi siłami i we współpracy z innemi jednostkami, mogła osiągnąć pewną miarę dobrobytu doczesnego, licząc się jednak zawsze z celem wiecznym, do którego każda jednostka jest przeznaczona.

2. Rodzina jest pierwszą unją jednostek, z którą państwo wchodzi w stosunki. Działalność państwa powinna być skierowana do wytworzenia i zachowania takich warunków, w których rodzina może rozwijać się zupełnie tak pod względem moralnym, jak społecznym i ekonomicznym. Cała działalność państwa powinna być przejęta tą troską o rodzinę.

3. Prawo karne powinno zapobiegać temu wszystkiemu, co może podkopywać podstawę moralną rodziny (neo-maltuzjanizm, pornografja, niemoralność).

4. Kierownictwo partji katolickiej bierze za podstawę polityki socjalnej i ekonomicznej encyklikę „Quadragesimo anno".

Także w tych dniach prezydent Rady, który jest ministrem spraw wewnętrznych, Ruys de Beerenbrouck przemówił przez radjo do całej Holandji o obecnem położeniu ekonomicznem tego kraju. „Przyszła godzina", tak zaczął prezydent, „że trzeba powiedzieć, zachowując zimną krew wobec rzeczywistości faktów, iż sytuacja gospodarcza narodu budzi niepokój. Zarodek zła, który od szeregu lat atakuje ekonomję światową, wniknął także — i nie mogło być inaczej — w organizację naszej ekonomji narodowej. To złe, które dolega światu, odbiło się i na naszym kraju. Znaleźliśmy się teraz opasani łańcuchem faktów i warunków ekonomicznych, które są rezultatem dezorganizacji handlu światowego.

Przeciwko wymianom handlowym międzynarodowym wzniesiono barjery wszelkiego rodzaju. Do jakiego stopnia skutki tego kryzysu światowego dały się odczuć na niwie dobrobytu Holandji, to wykazują fakta i cyfry, podane kilkakrotnie w czasach ostatnich do wiadomości ogółu. Ucierpiały wszystkie pola działalności ekonomicznej: żegluga i przemysł budowy okrętów, banki, przemysł we wszystkich prawie swoich gałęziach, rolnictwo, ogrodnictwo, rybołóstwo morskie i t. d. A położenie Indyj holenderskich nie jest lepsze jak stolicy".

Dalej mówił prezydent Rady o środkach, któremi rząd usiłuje stawić czoło trudnościom coraz liczniejszym i coraz bardziej rosnącym sytuacji. Przypomniał zarządzenia, dokonane w tym celu i aprobowane przez Izbę. Na podniesione zaś przez niektórych zarzuty, że rząd uczynił za mało dla ochrony życia gospodarczego, odpowiedział, że sztuka pilota wydaje się zwykle łatwiejszą z brzegu niż ze stanowiska kapitana i że zresztą Holandja, mówiąc względnie, posiada jeszcze wielką zdolność oporu.

„Teraz, kiedy trudna sytuacja finansowa państwa i gmin tego wymaga, rząd pojmuje, że jest jego przykrym obowiązkiem żądać ofiar i to ciężkich. Naród nasz nie ma sobie nic do wyrzucenia w sprawie wypadków, które spowodowały przesilenie dzisiejsze, ale jest gotów do wszelkich wysiłków dla przyszłości kraju.

„Jest wielką pociechą dla rządu", tak zakończył prezydent swe przemówienie, „że spełniając trudne swoje zadanie, może pokładać swą ufność we wszechmocy i opiece Bożej, a także we współpracy wszystkich klas obywateli".

Lektura beletrystyki

Kryzys, czy zmierzch książki? Oto pytanie, zaprzątające głowy wszystkich myślących inteligentów, zatroskanych o przyszłość kultury narodowej. Ślepy dostrzegłby, że czytelnictwo z roku na rok się zmniejsza, że potrzeby umysłowe redukują się do tego minimum, którego wymaga ława szkolna, czy sala wykładowa. Kto dziś czyta systematycznie i tą drogą uprawia samokształcenie? Kto odczuwa nie dorywczą, ale stałą potrzebę uzupełniania lekturą swego bagażu umysłowego i rewidowania go od czasu do czasu przez porównanie z osiąganemi zdobyczami i odkryciami wiedzy? Dla kogo ilość przeczytanych i przemyślanych książek jest wciąż jednym z mierników inteligencji i pojemności umysłowej?

Sport, kino i karty wyparły dziś książkę i usiłują — zastąpić ją. Mecz, film i brydż, bez porównania więcej emocjonują obecnie przeciętnych „zjadaczów chleba", niż najcenniejsza nowość z rynku wydawniczego. A do tego przyłącza się jeszcze niepokonany konkurent: taniec. Gdyby obliczyć i porównać ilość godzin, spędzonych na dancingach, w zaduchu niewietrzonych sal, w tłoku mieszanego towarzystwa, nierzadko przy kieliszku, z ilością godzin, poświęconych lekturze w ciągu roku, dysproporcja rażąca wprawiłaby niejednego w podziw. Tyle czasu zmarnowanego nie tylko bez pożytku dla ducha, ale poprostu z jego szkodą, z jego wyjałowieniem i zepsuciem.

Jeśli zaś nawet się czyta, to co? Gazetę, zwykle brukową, bo tam najwięcej plotek i sensacyj; tygodników, ani miesięczników żadnych, bo „za drogie" i za „nudne", co najwyżej „Wróble na dachu" i... „Raz, dwa, trzy". Skoro się chce po coś naprawdę „pikantnego" sięgnąć, to w zanadrzu znajdzie się — „Tajny Detektyw". To wystarczy na codzień. A w niedzielę, skoro wieczór zimowy się dłuży i nie wiedzieć, co z czasem robić, wyciąga się — p o w i e ś ć.

Jaką powieść? Modną. Nie wartościową, ale silnie reklamowaną, nie zdrową, ale głośną. I to bierze się na chybił trafił", co wpadnie w rękę. Oto strawa odświętna; nie posilna, ale zaostrzająca apetyt zaprawą erotyczną, lub kryminalno-sensacyjną.

Gdy się mówi o niebezpieczeństwie lektury, to ma się w teraźniejszych stosunkach na myśli przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie — l e k t u r ę b e l e t r y s t y c z n ą. Poza nią nic bowiem nie „grozi" przeciętnemu osobnikowi, bo nic tak łatwo do jego twardego łba nie przesiąknie, bo kiepskie filtry płytkiego móżdżku niczego nie zatrzymają, niczego ważkiego nie odcedzą. Dziurawe sito wszystko przepuści.

Nie wystarczy przeto rzucić hasło: „Więcej czytać i jeszcze raz czytać!" Jeno trzeba powiedzieć, c o i j a k c z y t a ć? Jesteśmy przy beletrystyce, zostańmy przy niej. Poprzestańmy na tej jednej dziedzinie, nie wyrzekając się innych. Każdy się chyba zgodzi, że potrzebny tu doświadczony przewodnik, potrzebne rozumne wskazówki, aby nie zbłądzić, i szukając światła, nie zabrnąć w jeszcze większe ciemności.

Takiego przewodnika nie trzeba stwarzać; on już jest, można go conajwyżej ulepszać. To poradnik O. Marjana P i r o ż y ń s k i e g o C. SS. R.: „C o c z y t a ć?"

Przez jego opublikowanie, autor stał się naraz jedną z popularniejszych osobistości, coprawda w ujemnem dla większości krytyków, znaczeniu. Głośna to broszura, żeby nie powiedzieć „osławiona". Rzucono się na nią zewsząd i nicowano na wszelkie sposoby, suchej nitki nie zostawiając. Z jednym, czy dwoma wyjątkami potępiono i odsądzono od czci i od wiary. Autora nazwano dziwakiem, manjakiem, ignorantem, nieukiem; rzecz jego zdyskredytowano jako płód poroniony, jako humorystyczną pomyłkę, jako wyskok fantazji. I to nietylko w kołach liberalnych, ale i w stołecznych organach myśli katolickiej.

Złośliwość to, czy miarodajna, objektywna, umotywowana rzeczowo opinja?

Najpierw przyłożono do książki niewłaściwą, za wysoką miarę. Oczekiwano po niej tego, czego jeden pracownik, nie będący zawodowym krytykiem literackim, dać nie mógł. Popularną, na użytek praktyczny przeznaczoną broszurę, spróbowano oceniać naukowemi kryterjami i z triumfem obwieszczono, że to twór chybiony. Nie licząc się z celem książeczki i ze sferą jej przypuszczalnych czytelników, zawyrokowano tonem arystarchów, że ona właściwie jest niepotrzebna. Komu? Recenzentom swoim napewno, ale nie szerokiemu ogółowi. Nie zadawala, bo nie przynosi nic nowego, a pełno w niej opuszczeń i mylnych sądów. Ależ ona nie miała uczyć literatów, lecz zwraca się do szarego człowieka z tłumu i ostrzega przed trucizną, którą nieświadomy czytelnik bierze za środek leczniczy dla ducha.

Powtóre przestraszył wielu bezkompromisowy, integralnie katolicki charakter książki. Jej autor to nietylko kapłan, ale i żarliwy chrześcijanin, który nie zna oportunizmu, gdy chodzi o nazwanie zła po imieniu. I ma delikatne, powiem nawet skrupulatne, poczucie etyczne, ma ten rzadki zmysł „szósty" duchów przenikniętych ideą Bożą, który z miejsca reaguje na każde odstępstwo od zasady chrześcijańskiej. A to nie podoba się dziś, bardzo niepodoba, tem więcej, im jest wyraźniejsze, im radykalniej odskakuje od tła marazmu, ogólnej inercji i rozkładu ideowego. To dziś nie popłaca, tego się ludzie boją.

Nie jest praca O. Pirożyńskiego doskonałą, niejedna wada i luka obniża jej wartość, ale nie odbiera samej pracy tej najbezsprzeczniejszej zasługi, że jest pierwszą w swoim rodzaju, że zawiera materjał obfity, że toruje drogę przyszłym autorom, którzy wysiłek, włożony w napisanie takiego poradnika, ocenią dopiero wtedy, gdy sami pokuszą się o danie czegoś lepszego.

Śledząc pilnie od szeregu lat ruch wydawniczy w Polsce, mogę stwierdzić z czystem sumieniem, że O. Pirożyński nic istotnego nie pominął, że dał raczej dużo nazwisk i za wielu powieściopisarzy uwzględnił, niż za mało. Opierając się na przykładzie O. Bethleema, zbytnią uwagę poświęcił beletrystom francuskim, u nas prawie nie znanym i nie czytanym, tak, że połowę nazwisk francuskich bez żadnej szkody dla książki możnaby wykreślić. To przeładowanie nazwiskami francuskiemi, które nic nie mówią polskiemu czytelnikowi, jest główną wadą pracy.

Drugim brakiem jest chaotyczność, którą łatwo było usunąć, wprowadzając podział na autorów rodzimych i obcych. Poradnik zyskałby przez to na przejrzystości. Układ alfabetyczny mógł zostać, a książka odpowiedziałaby już w zupełności postulatom przejrzystości, gdyby osobno uszeregowała autorów poleconych, a osobno nie poleconych. Wtedy nawet słabo orjentujący się czytelnik znalazłby bez trudu, czego szuka.

Na około tysiąca nazwisk, naliczyłem niespełna 60 zawodowych pornografów; to chyba nie oznacza

jakiejś predylekcji do brudów, skoro się wie, ile tego śmiecia wypełnia półki naszych księgarń i wypożyczalni. Inna rzecz, że Aretino, Brantome i Pitigrilli powinni figurować raczej w poradniku, zatytułowanym: „Czego nie czytać?" Przy proponowanym wyżej podziale, toby nie raziło.

Jakich wybitniejszych autorów mamy tu pochwalonych (czasem z zastrzeżeniami)? Obcy: Andersen, Bazin, Benson, Bourget, Cooper, Gogol, Kipling, S. Lagerlof, H. i T. Mannowie, May, Ohnet, S. Undset. Polscy: Jerzy Bandrowski, Choiński, Choynowski, Dygasiński, Gawalewicz, Jeż, Kossowski, Kowerska, Ligocki, Łozińscy, Miłaszewska, Orzeszkowa, Ossendowski, Prus, Reymont, Rodziewiczówna, Sienkiewicz, Smolarski, Szczucka, Szpotański, Wiktor. Razem 33 nazwiska. Trudno zaprzeczyć, że w masie lichoty one się gubią, a na pierwszy rzut oka wybijają się autorowie, przed którymi poradnik ostrzega.

(Dok. nast.). *Świecki.*

Casus liturgicus

W sprawie materjału na bieliznę kościelną

X. Stanisław otrzymał w dniu św. Patrona albę z bawełny; po jakimś czasie zwrócono mu uwagę, że alby tej używać nie może, bo wedle przepisów liturgicznych alba ma być z płótna lnianego. Zauważył też, że w kaplicy, w której odprawia Mszę św., daje się bieliznę kielichową nie z czystego płótna. Początkowo ma wątpliwości, ale zczasem uspokaja się, tłumacząc sobie, że w czasach tak ciężkich można od tego przepisu odstąpić.

Jakie są przepisy odnośnie do materjału bielizny kościelnej?

Czy X. Stanisław może używać swej alby i bielizny kielichowej w kaplicy?

Istnieją ścisłe przepisy liturgiczne odnośnie do materjału, z jakiego mają być sporządzane alby, humerały, korporały, palki, puryfikaterze i obrusy ołtarzowe; materjał ten ma być z płótna lnianego lub konopianego. Św Kongr. Obrz. 15. maja 1819 C. R n. 2600, przypominając odpowiedź z 15. marca 1664 C. R. n. 1287 — wydaje dekret generalny, w którym zarządza: „eadem sacra indumenta ac supellectilia conficienda esse ex lino aut cannabe, non autem ex alia quacumque materia, etsi munditia, candore ac tenacitate linum aut cannaben aemulante et aequante". Pozwala jednak na używanie alb, humerałów i obrusów już sporządzonych, aż do zniszczenia; co do korporałów, palek i puryfikaterzy zabrania kategorycznie z innego materjału po miesiąsu od czasu wydania dekretu.

Przepis ten częściej był ponawiany—w szczególności zabraniane były jako materjał bawełna, pokrzywa lub mieszanina tychże ze lnem. C. R. n. 3387, 3455, 1, 2, 3868, 1, 2. Na użycie innego materjału na bieliznę kielichową, która bezpośrednio dotyka Najśw. Sakramentu, Kongregacja, z wyjątkiem jednego wypadku—wikarjatu Se-Ciuen w Chinach „attentis peculiaribus expositis adiunctis iisque perdurantibus, de speciali gratia dispensando a lege .. in casu" n. 3995, czasem Kongregacja i kościołom uboższym nigdy nie pozwala, n. 3455, 2, 3868, 2, pozwalała natomiast na inny materjał alb i humerałów, głównie mieszany ze lnem, — zwłaszcza na używanie tych szat już sporządzonych, n 2600, 3455, 2, 3868, 2". — Eph. Liturg. 1926, 362.

X. Stanisław może używać korporału, palki, puryfikaterza tylko z czystego płótna lnianego lub konopianego; tolerować natomiast można używanie jego alby do jej zużycia. *X. dr. Jan Bochenek.*

Ś. p. X. dr. Jan Korzonkiewicz

Ś. p. X. dr prałat Jan Korzonkiewicz, kanonik kapituły katedralnej, były profesor uniwersytetu Jagiell., był jednym z najświatlejszych i najczcigodniejszych kapłanów naszych i wybitnym a niestrudzonym pracownikiem na polu literatury teologicznej. Dlatego odczuliśmy śmierć jego jako stratę bardzo bolesną. Jakkolwiek w pracy przeszkadzały mu choroby, a szczególnie w ostatnich ośmiu latach jego życia, wydał cały szereg cennych książek i rozpraw oryginalnych, a także przekładów dzieł niemieckich. I tak poleciliśmy np. w r. 1926 w Gaz. Kość. (str. 239) jego „Święcenia kapłańskie czyli modlitwy i obrzędy" etc. (wyd. 2-gie Kraków 1926) w r. 1930 (str. 518) „Nowennę ku czci św. Augustyna" (Kraków 1930), w r. 1931 (str. 129) „Obrzędy Chrztu świętego", w r. b. (nr. 2, str. 22) jego przekład wybornej książki prof. Karola A d a m a p. n „Istota katolicyzmu" (Poznań 1931) Jest to zapewne najlepsze z dzieł, przełożonych przez zmarłego prałata. Jest to tłumaczenie pod każdym względem wzorowe. Gdzie niegdzie dodał tłumacz własne uwagi wyjaśniające, jak np. na str. 295—297. W nrze 5 (str. 58) oceniliśmy wyborną rozprawę p. n. „Katolicy na front" (Miejsce Piastowe 1932), w której autor scharakteryzował bardzo wymownie i w sposób prawdziwie miażdżący projekt n o w e g o p r a w a m a ł ż e ń s k i e g o, opracowany przez podkomisję, wchodzącą w skład ogólnej komisji kodyfikacyjnej prawodawstwa polskiego

Oddał czystą duszę Bogu w 55 roku życia, kiedy jeszcze można było spodziewać się wielu innych płodów jego pracy, ale nazwisko jego będzie zapisane chlubnie w historji naszej literatury religijnej. R. i p.

X. A. P.

Sprawy religijne

Nowy dom parafjalny we Lwowie. W niedzielę 18 grudnia ub. r. odbyło się uroczyste poświęcenie domu parafjalnego, który powstał staraniem młodego jeszcze, ale już bardzo zasłużonego proboszcza par. św. Marji Magdaleny X. dra Gerarda Szmyda. Poświęcenia raczył dokonać sam J. E. X. Metropolita Dr. Twardowski. Wielka i wspaniała sala była zapełniona przez liczną rzeszę wiernych. X. dr. Szmyd podziękował serdecznie w dłuższem przemówieniu tym wszystkim, którzy przyczynili się pracą i ofiarnością do budowy tego domu i podkreślił wielkie znaczenie domów parafjalnych dla pracy duszpasterskiej. Po nim wypowiedział X. Metropolita mowę pełną głębokich myśli i bardzo cennych pouczeń dla duchowieństwa i wiernych. Wyraził swą podziękę tym, którzy biorą udział w upiększeniu kościoła św. M. Magdaleny i dopomogli proboszczowi do wykończenia domu, proboszcza zaś obdarzył godnością kanonika honorowego Kapituły katedralnej we Lwowie, co wszyscy przyjęli z wielką radością. Nadto dwom parafjanom, odznaczającym się poświęceniem, przypiął order papieski „Pro Ecclesia et Pontifice"

Cała uroczystość uczyniła wrażenie bardzo sympatyczne i podniosłe i nie wątpimy, że zachęci innych XX proboszczów do naśladowania przykładu X. dra Szmyda.
Red.

Stowarzyszenia katolickie w Szwajcarji. Z początkiem grudnia r. b. odbyło się w Zurychu roczne zebranie prezydentów kantonalnych szwajcarskiej Unji ludowej katolickiej. Sekretarz centralny p. Haetten-Schwiller przedłożył krótki przegląd ogólny pracy, jaka corocznie jest potrzebna w każdym kantonie: wyjaśnienie encyklik papieskich, odnoszących się do kwestji społecznej, walka z „bezbożnikami", problemy rodzinny i szkolny, rozwój prasy katolickiej, święcenie świąt.

P. Fischer, sekretarz związku wieśniaków, udzielał wiadomości o tegoż położeniu i o usługach, jakie on może oddać.

Mówiono dalej o nowym instytucie apologetycznym, który ma powstać w Zurychu pod kierownictwem X. de Castonay i zapewne przyniesie dużo pożytku. Sekcja dla wychowania i nauczania urządzi w marcu r. b. dzień studjów dla profesorów i nauczycielek.

Potem każdy przedstawiciel kantonalny zdawał sprawę z tego, co zrobiono w jego kantonie w roku ubiegłym. Odniosło się wrażenie, że w różnych szeregach Akcji kat. pracowano usilnie i praktycznie.

Dnia 24-go listopada 1931 r. odbyło się w Koira zgromadzenie kantonalne delegatów Unji ludowej.

P. Jerzy Willi mówił o oświetleniu kwestji socjalnej i robotniczej przez encykliki „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno", poczem nastąpiła żywa i pouczająca dyskusja.

Chrześcijaństwo i problem parjasów w Indjach. Statystyka najnowsza wykazuje znaczny wzrost ludności chrześcijańskiej w państwie Trawankore, w Indjach południowych. W ostatnim dziesiątku lat pomnożyła się tam liczba chrześcijan z 1,000.000 na 1,600.000 i dziś stanowią oni 30,5% całej ludności państwa; katolicy są w znacznej większości, jest ich 900.000, reszta zaś 700.000 należy do licznych sekt niekatolickich. Nawróceń było w tych dziesięciu latach 100.000, a z tych ponad 70.000 na katolicyzm. Dokonują się one przeważnie wśród kast niższych, wśród tych nieszczęśliwych, których nie wolno dotykać się ani do nich zbliżać, a którzy stanowią piątą część całej ludności indyjskiej: 70 miljonów.

Liczba tych nawróceń musiała wywołać niezadowolenie inteligentów Hindusów. To też jeden z przewódców kongresu i zastępca Gandhi'ego oburzał się niedawno na mityngu w Trichinopoli z tego powodu, że w Trawankore nawraca się codziennie 28 osób.

Z CHIN. Liczne rzesze uczniów pogan w szkołach katolickich. W roku bieżącym zapisało się o 100 uczniów więcej niż w r. 1931, a o 700 więcej do szkół żeńskich, które liczą ogółem 1.700 uczennic katoliczek, a 2.800 poganek. Ten znaczny wzrost szkół żeńskich trzeba przypisać bardziej ulepszonym metodom, któremi posługują się Siostry w różnych zakładach religijnych pochodzenia amerykańskiego, kanadyjskiego, francuskiego, włoskiego i chińskiego.

Dla młodzieży męskiej założyli Bracia szkół chrześcijańskich dwa wielkie kolegja, do których uczęszcza 1200 uczniów. Nadto istnieją trzy szkoły wyższe, założone przez profesorów katolików, liczące 1690 uczniów. Największa zaś z tych szkół przeszła od 1-go września r. b. pod dyrekcję XX. Jezuitów, a ma w r. bież. 962 uczniów, po większej części Chińczyków. Ma ona doprowadzać młodzież aż do progów uniwersytetu.

Zniżka prenumeraty

W związku z obniżeniem cennika drukarskiego i cen papieru **obniżyliśmy też od 1 stycznia 1933 r. prenumeratę do 20 zł. rocznie, t. j. blisko o 20%.**

Kapłanom, będącym w szczególnie trudnych warunkach materjalnych, chętnie zniżymy prenumeratę, jeśli o to poproszą.

Gazeta Kościelna jest jedynym tygodnikiem kapłańskim w Polsce, poruszającym wszelkie zagadnienia duszpasterskie i społeczno-kościelne. Ufamy, że mimo kryzysu, który tak dotkliwie odbił się na materjalnych stosunkach kapłanów, wszyscy P T. Prenumeratorzy odnowią przedpłatę na rok następny i w ten sposób umożliwią dalsze utrzymanie starej placówki prasowej.

W czasach szczególnie dzisiejszych, kiedy usiłowania obozów wrogich wzmagają się i kiedy coraz większe są potrzeby prasy katolickiej, niezbędne jest jak najszersze poparcie dla pisma, poświęconego sprawom Duchowieństwa

Za łaskawe zjednywanie innych P. T. Kapłanów dla pisma bylibyśmy bardzo wdzięczni

Ponieważ wielu zalega jeszcze z prenumeratą za lata ubiegłe, prosimy o możliwie rychłe jej wyrównanie.

Czeki załączyliśmy do poprzedniego numeru. Prosimy zawsze zaznaczać na odwrocie, naco przeznaczone są pieniądze. *ADMINISTRACJA*

Wyjaśnienie. W tem doniesieniu Od Administracji o zniżce prenumeraty, zamieszczonem w nrze 52 z roku ubiegłego (z dn. 25 grudnia) i w nrze 2 z t. r. (z dn. 8 stycznia b. r.) zaszła omyłka drukarska w dacie: wydrukowano 1932, zamiast 1933, co niniejszem prostujemy.

Co się dzieje w szkołach w Łomży? — Prasa łomżyńska donosi, że rozpoczął się tam proces przeciwko kilku nauczycielom o zniesławienie X. prefekta. Proces budzi powszechne zainteresowanie ze względu na obrażoną osobę i na stosunki w szkołach tamtejszych panujące. Jednocześnie w państwowem gimnazjum żeńskiem władze szkolne przeniosły X. prefekta w stan nieczynny Przyczyną było, że wystąpił w obronie moralności młodzieży żeńskiej, której nakazano uprawiać w gorszących kostjumach po publicznem boisku ćwiczenia wspólne z młodzieżą męską i żołnierzami. Rodzice są tem postąpieniem władzy szkolnej i pozbawieniem swych dzieci już od dłuższego czasu nauki religji głęboko dotknięci i rozgoryczeni. Równocześnie szerzy się w szkołach średnich w Łomży wpływ antyreligijny wskutek zaprowadzenia w tych szkołach jakiejś organizacji politycznej, którą się nazywa Strażą Przednią, a do której napędza się młodzież różnemi sposobami. Ta organizacja ma trzy stopnie. Do stopnia pierwszego przyjmuje się młodsze dzieci, do drugiego zwanego literą F, zapisuje się młodzież wedle pewnego doboru, a do stopnia trzeciego czyli „wyższego" zwanego stopniem L (czyli Legjon Młodych) przyjmuje się już wybranych, bo tam obowiązuje zaprzysiężenie co do pracy i co do ducha, w jakim się ta praca odbywa. Nacisk na młodzież idący z góry, aby do tej organizacji się zapisywała, jest silny. Chłopcy czy dziewczęta wstępujący do oddziału L podają w swej deklaracji jako swoją ideologję „polityczną", — Legjon

Młodych. Wspólne zebrania odbywają się w lokalu B. B. W. R. pod przewodnictwem ucznia szkoły mierniczej. Jaką zaś ideologję członkom tej organizacji rzeczywiście się wpaja, o tem niech świadczy między innemi odczyt, wygłoszony przez jednego z uczniów państwowego gimnazjum męskiego na temat: „Państwo, Kościół i kler". Cały ten odczyt był stekiem napaści i oszczerstw rzuconych na Kościół, na Papieża, na Księży Biskupów i na duchowieństwo. Stawiał za przykład do naśladowania odwołanie przez Litwę swego posła z Rzymu i wypędzenie duchowieństwa z Hiszpanji. Ten młodzik „z całą stanowczością twierdził", że kierunek wychowawczy Kościoła jest sprzeczny z zasadami wychowania „nowoczesnego i państwowego", że „dogmat łaski uświęcającej wyklucza samodzielność człowieka", co jest sprzeczne z nowoczesnem pojęciem indywidualności, że nauka Kościoła podważa wychowanie państwowe i t. d. Rzucił dalej oszczerstwo na J. E. X. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego, jakoby, będąc biskupem łomżyńskim, odprawił uroczyste nabożeństwo za Niewiadomskiego, mordercę prezydenta Narutowicza. Powtarzał też fałsze o klerze łomżyńskim, jakoby na skutek rozkazu X. Biskupa nie chciał odprawić nabożeństwa za spokój duszy ś. p. ministra Czerwińskiego. Zdaniem tego młokosa należy dążyć do upaństwowienia Kościoła. Wygłaszający tego rodzaju poglądy jest za wiedzą swoich nauczycieli prezesem najwyższego stopnia L. (Legjonu Młodych) w Straży Przedniej gimnazjum męskiego. Niewątpliwie referaty, jak powyższy, piszą mu starsi. W podobnym duchu odbywają się też dyskusje na zebraniach tej organizacji. Społeczeństwo łomżyńskie jest bardzo zaniepokojone wiadomościami, przenikającemi do niego z pośród młodzieży szkolnej. Jeśli to ma być „wychowaniem państwowem", niech Pan Bóg broni Polskę i jej młodzież przed takiem wychowaniem. (KAP)

Z piśmiennictwa

Ks. Dr. P. Stach, Prof. U. J. K.: Akcja misyjna konsekwencją katolicyzmu. Lwów 1932/3. (Stron 20. Nadbitka z „Roczników Misjologicznych").

Ten sam: Znaczenie O. Foncka dla nowoczesnego ruchu bibljnego. Lwów 1932 (Stron 47).

Niestrudzony badacz w dziedzinie literatury teologicznej i nasz wysoko ceniony Współpracownik wydał znów dwie rozprawy niewielkich rozmiarów, ale bardzo godne uwagi. W pierwszej wzywa wymownie do popierania misyj, w szczególności akademików, — dla których wygłosił ten odczyt. „Modlimy się codziennie" pisze na końcu „o przyjście Królestwa Bożego, nie poprzestawajmy jednak na samej modlitwie, może nieraz nieuważnej i bezmyślnej, lecz dołączmy do niej prawdziwy czyn misyjny, a wówczas zbliży się do nas niezawodnie Królestwo Boże, urzeczywistni się życzenie Chrystusa i nastanie tak dawno oczekiwana przez wszelkich katolików chwila, kiedy będzie jedna tylko owczarnia i jeden pasterz (Jan 10, 16). Tak niech się stanie!"

Druga rozprawa poświęcona jest pamięci bardzo wybitnego i zasłużonego biblisty O. Leopolda Foncka T. J., urodz. w r. 1865, zmarłego 19 października 1930 w Wiedniu, który był w ostatnich trzydziestu latach „magna pars" w ruchu bibljnym, założył seminarjum biblijno-patrystyczne i związaną z niem bibljotekę naukowo-bibljną i wydał znane powszechnie dzieło, przełożone na język włoski, polski, francuski i łaciński p. t. „Wissenschaftliches Arbeiten. Beitrage zur Methodik des Akademischen Studiums". „Ausgewählte Reden und Gespräche des Herrn". „Die Geheimnisse des Lebens Jesu". „Die Irrtumslosigkeit der Bibel vor dem Forum der Wissenschaft". „Das Licht der Welt" i inne.

Otóż X. dr. Stach ocenia te książki i całą działalność Foncka ze stanowiska naukowego, przyznając jej niepospolite zalety, a na końcu wyraża swoją i innych jego uczniów wdzięczność za jego życzliwe rady i cenne dla życia naukowego wskazówki. *X. A. P.*

X. dr. Leon Puciata: Grzech pierworodny w teologji św. Anzelma". Wilno 1932 (Nakładem grona profesorów wydziału teologicznego uniw. Stefana Batorego. Jest to pierwszy tom „Studjów Teologicznych". Stron 240. Skład główny w księgarni św. Wojciecha).

Studjum niniejsze jest, jak pisze autor na str. 11, pierwszą próbą monograficznego opracowania nauki św. Anzelma o grzechu pierworodnym. Czcig. Autor pisze najpierw o teologji grzechu pierworodnego i jej dziejach, potem o nauce św. Anzelma o sprawiedliwości pierwotnej i o grzechu, który ludzkość odziedziczyła po Adamie. Autor zadał sobie dużo pracy, analizując tę naukę, i uwzględnia literaturę bardzo bogatą, odnoszącą się do tej nauki (por. dodaną na końcu „Bibljografję" i „Wykaz nazw"). Dowodzi on, że „anzelmjańska teologja grzechu pierworodnego jest nie antytezą nauki Augustyna", jak twierdzą niektórzy badacze, „lecz raczej jej kontynuacją" (str. 224).

Jest to dzieło bardzo poważne i gruntowne, musimy jednak pozostawić dokładniejszą jego ocenę specjalistom w tej dziedzinie nauki. *X. A. P.*

Tadeusz Żeleński (Boy): „Śmiech, uśmiech i zgroza". Warszawa (1933), nakładem własnym, stron 284 w 8-ce mniejszej.

Nowy ten, dziesiąty już zkolei tom artykułów i feljetonów Boy'a, nie sprawi chyba nikomu niespodzianki. Autor ich obniżył i obnażył się tak bardzo, że dalsza dekadencja jest właściwie niemożliwa. Po „Naszych okupantach", których styl, argumentacja, metoda, żywcem zapożyczone są z „Wolnomyśliciela Polskiego", brukowego świstka bezbożników warszawskich, — Boy wraca do swoich ulubionych tematów obyczajowych, za których „badanie" i „oświetlanie" powinien otrzymać *honoris causa* doktorat pornografji, gdyby taki nb. istniał. Tom, wymieniony w nagłówku, potwierdza w całej pełni sąd, jaki o Boy'u wypowiedział świeżo dwutygodnik „Zet", iż mianowicie „stępiał, spłyciał, zmanierował się, stał się poszukiwaczem skandalów, plotkarzem i antyintelektualistą, schlebiając demagogicznie niskim gustom tłumu".

Z artykułów, pomieszczonych w ostatnim zbiorze, najhaniebniejszy nosi tytuł: „Stwórzcie polskie gejsze!" (str. 53—65). Gdyby Boy nic więcej nie napisał poza tym artykułem, jużby się pogrzebał w opinji ludzi uczciwych. Nawołuje on tu do równouprawnienia towarzyskiego prostytutek i zdjęcia z nich *odium*, jakie ciąży na „miłości" sprzedajnej. Każe nam się wzorować na pogańskiej Japonji, gdzie kobiety upadłe traktuje się z „życzliwą pobłażliwością". Prostytucja „będzie istniała wiecznie" i dlatego trzeba ją „uszlachetnić". Moralność to „kłamstwo", więc niech żyje gryzetka! Tak pisze człowiek, wyzuty nietylko z wiary, ale i z czci, pisarz, który proroczo powiedział swego czasu o sobie, że jest w nim „coś z misjonarza i coś z dziwki" (Brewerje, str. 22). Pierwszy stał się teraz „apostołem" drugiej.... Wzniosła misja, ani słowa! Pogratulować dobrego smaku i kultury....

A propos tych ostatnich, zamiłowanie (patologiczne) do skatologji, zrodziło u Boy'a taki miły i pachnący kwiatek, jak notatkę: „Psychologja" (str. 87—88), gdzie

„niepokój metafizyczny" i „hamletyzm" u będących w towarzystwie, mężczyzn, sprowadza do trudności... załatwienia potrzeby naturalnej! Ładny nos i cudowna intuicja, co? „Dowcip", godny smarkacza, który romansując z jakąś damulą, został przez nią „zczesany" porządnie w bramie za amory, godne stróża (*vide* wspomnienia Boy'a, str. 83—6).

Z innych artykułów, część poświęcona jest kronice skandalicznej literatów francuskich (specjalność biografa p. Hańskiej), miłości Pascala do jakiejś księżniczki, Diderota do starej panny, rzekomemu otruciu przez Racine'a jakiejś aktorki, romansowi 19-letniego Constant'a z 46-letnią mężatką, „wielkim" plotkarzom i plotkarkom literatury francuskiej, powinowactwu Balzaka z Rzewuskimi itd. Wszystko to są szczególiki, godne Hoesicka, który przed wojną miał monopol na szperanie po sypialniach, po pościeli i garderobie „wielkich" pisarzy i ich przeżyć alkowianych. Dziś spadek po wydawcy „Kurjera Warszawskiego" wziął Boy w arendę i ciągnie z tego interesu sowite zyski. Na taki towar nie zbraknie kupców. Anegdot nigdy się nie wyczerpie — i nie skontroluje.

Pomijając demagogiczny atak na inteligencję w artykule „Burżuazyjne szlachectwo" (t. j. matura, strona 40—52), w którym Boy zdaje się przyklaskiwać bolszewickiemu hasłu: *Dałoj gramotnyje!* — pomijając obronę .. Gorgonowej i jej podobnych (swój swego zawsze znajdzie!), „krytykę" kodeksu karnego, względnie jego postanowień w sprawie spędzania płodu, wreszcie nie bardzo mądrą, a nerwową „polemikę" z „Robotnikiem" — chcemy zwrócić uwagę na artykulik: „Trykot, a infuła" (str. 249—251). Jest to wyjątkowo chuligańska napaść w stronę JE. Biskupa łomżyńskiego za jego, pełne godności i serdecznej troski o zdrowie moralne młodzieży, orędzie w sprawie popisów gimnastycznych podczas uroczystości Bożego Ciała ub. r. Z racji tego orędzia, Boy ośmielił się w sposób poprostu bezczelny zakpić sobie z — Pana Boga, dla Którego „wszechmocy ... byłoby wszak drobnostką sprawić, aby dzieci rodziły się conajmniej w majtkach".. Zatem walka z bezwstydem jest zdaniem naszego „egzegety" — „poprawianiem woli Bożej"! Na takim poziomie utrzymane są wystąpienia prasowe osobnika, uważanego za herolda postępu i niezależnej myśli. Biedny ten postęp i biedna ta wolna myśl, kiedy ma takich szermierzy! I biedna Polska, skoro toleruje w swej literaturze tego rodzaju „polemistę".

Książka Boy'a zostanie jako *sui generis* dokument — smutnej prostracji. *Świecki.*

Ks. Dr. Górski i Sędzia Zygmunt Wolski: Anarchistyczne tendencje Badaczy Pisma świętego. Sandomierz 1932 r. (Stron 57).

Broszura ta zawiera dość dużo—stosunkowo—cytatów z książek i broszur założycieli związku Badaczy Pisma św. Russella i Rutherforda, przełożonych na jęz. polski („Uciemiężenie", „Przyjaciel ludzkości", „Boski plan wieków", „Nowe stworzenie", „Nadszedł czas" i t. d), które świadczą wymownie o ich anarchistycznych tendencjach i skrajnej przewrotności ich nauk. Te oceniają szan. autorowie ze stanowiska religijnego, społecznego i politycznego, wykazują grożące z tej strony dzisiejszemu porządkowi społecznemu niebezpieczeństwo i żądają słusznie, żeby władze i sądy Rzplitej położyły tamę agitacjom Badaczy. Broszura więc ich zasługuje bardzo na uwagę i rozpowszechnienie.

Musimy jej jednak wytknąć pewne błędy stylistyczne, które należałoby poprawić w drugiem wydaniu. A w szczególności przekład całego szeregu zdań angielskich jest wadliwy i po części niezrozumiały, jak np. na str. 19-tej: „Obecnie widziane końcowe szczegóły tej dyspensacji doskonale zgadzają się z takimiż szczegółami tej dyspensacji figury żydowskiej". „Wobec tego założenie obiecanego zdawna królestwa Mesjasza jest rzeczą rozwijającą się przed oczyma naszemi." Na str. 20: „jeżeli odbierze się masom ludowym błędy, fałszerstwa i o g r a n i c z e n i a" (nasze podkreślenie) „religijne" i t. d. Str. 23: „są oni na stanowisku ciągłego powiększania swych bogactw" i t. d. Str. 24: „ż y w i o ł y handlowe, polityczne i eklezjastyczne muszą stać społem" i t. d. Str. 25: „Okrutny zwierz jest symbolem rządów, które przedstawiają djabła i stanowią część jego organizacji". Str. 26 i 41: accus. przy negacji: „która prawdziwego s ł u g ę Boga nic nie obchodzi". „Rozsądnem rozważeniem tej sprawy jest, aby wszystkie narody połączyć" i t. d. Str. 28: „Duchowieństwo jest częścią świata ciemięstwa ludzkości". Str. 29: „dziecię, które przyszło do męskości"—„Najśw. Sakrament przedstawia złamanie człowieczeństwa Jezusa". 31: „Babilon, to wielkie miasto zamierzenia" — „Niezależność, p o d e j r z e n i e i zuchwałość, które niedługo doprowadzą do anarchji". 32: „Charakter zemsty w wielkiej odpłacie na cielesnym Izraelu". 33: „rzuca on bez d ł a w i e n i a oddechu zjadliwe hasła" i t. d. 36: „trucizna, k t ó r e j u ż y t a daje znać o sobie obłędem". 47: „Msza św. jest spustoszeniem obrzydliwości" i t. d. *X. A. P.*

SPROSTOWANIE

W artykule p. t. „Budującym ku przestrodze", w nrze 1 „Gaz. Kośc." z r. b. na stronie 8, łam pierwszy, wiersz 33 od góry (środek), zdanie: „... architekt przedłoży .... jak n a j l e p s z e ..." ma brzmieć: ... architekt przedłoży .... jak n a j d r o ż s z e plany.

Tamże w łamie drugim, wiersz 30 od góry w zdaniu: „Gdyby bowiem" itd. należy skreślić wyraz „b o w i e m".

Komunikaty.

Donosimy uprzejmie, że Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Przemyślu, wydaje własnym nakładem broszurkę: „Ojciec św. Pius XI" napisaną przez O. Marjana Pirożyńskiego, Redemptorystę, cena egz. 20 gr., od 10 egz. w górę udziela się 20% rabatu. Broszurka jest do nabycia w Instytucie Diecezjalnym Akcji Katolickiej w Przemyślu, ul. Katedralna 18 a.

Diec. Inst. A. K. w Przemyślu.

Wiadomości diecezjalne

Archidiec. lwowska. M i a n o w a n i: X. Dr. Gerard Szmyd, proboszcz par. św. Marji Magdaleny we Lwowie, k a n o n i k i e m honorowym Kapituły Metropolitalnej.

O d z n a c z e n i: Rok. i Mant. XX.: Adolf Prorok, prob. w Ostrowie; Kajetan Gruszecki, prob. w Sokolnikach; E x p. C a n.: X. Stanisław Kwiatkowski, prob. w Swirzu.

Z r e z y g n o w a ł z probostwa w Kołomyji X. Franciszek Wójcik.

A d m i n i s t r a t o r e m tymczasowym w Kołomyji mianowany X. Franciszek Wójcik.

Archidiec. gnieźnieńska. M i a n o w a n i XX.: Prof. Dr. Antoni Słomkowski profesorem zwyczajnym arcybiskupiego Seminarjum Duchownego w Gnieźnie; Stanisław Grzęda, proboszcz w Smiłowie, dziekanem dekanatu nakielskiego.

I n s t y t u c j ę k a n o n i c z n ą o t r z y m a l i XX.: Mieczysław Łapka na beneficjum w Janówcu; Teodor Noak na beneficjum w Łeknie.

W z a r z ą d o t r z y m a ł: X. Antoni Kozłowski dotychczasowy wikary w Pleszewie, parafję w Zabartowie.

N a w i k a r j a t p o w o ł a n o XX: Tadeusza Fiutaka z Kruszwicy do Podgórza; Antoniego Musiała z Słupów do Polanowic; Witolda Walkowskiego z Polanowic do Pleszewa; Edmunda Schreibera z Podgórza do Pobiedzisk; Tadeusza

Strutynę z Pobiedzisk do Szubina; Aleksandra Szymańskiego z Szubina do Inowrocławia przy kościele Najśw. Marji Panny.

Zmiany w szkolnictwie: X. Czesława Golczewskiego, dotychcz. wik. w Inowrocławiu, powołano na nauczyciela religji przy Seminarjum naucz. w Wągrówcu; X. Kan. Piotr Fibak, dziekan i proboszcz w Szadłowicach, zamianowany inspektorem nauki religji w szkołach powszechnych na powiat Inowrocławski; X. Władysław Wróblewski, prob. parafji farnej w Wągrówcu, zamianowany inspektorem nauki religji w szkołach powszechnych na powiat wągrowiecki.

Wakują beneficja: Marzenin, Glesno.

Archidiec. poznańska Mianowany przez Ojca św. Prałatem Domowym X. Józef Prądzyński, Prałat Kustosz Kapituły Kolegjackiej w Poznaniu.

Mianowani przez J. Em. Kardynała XX.: Szambelan Stanisław Dr. Hutten-Czapski, referent Kancelarji Prymasa Polski, sędzią prosynod. przy Metropolitalnym Sądzie Duchownym w Poznaniu; Prof. Dr. Jan Kiciński, profesorem zwyczajnym w Arcybiskupiem Seminarjum Duchownem w Poznaniu:

W zarząd oddano XX: Stanisławowi Wyrwickiemu, dotychcz. wik. przy kościele Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu, parafję Potulice w dekanacie Rogozińskim; Stanisławowi Kuliszakowi dotychcz. adjutorowi parafję Buk; Leonowi Chocieszyńskiemu, proboszczowi w Nietrzanowie, parafję Mądre; Franciszkowi Kopeciowi, dotychcz. administr. w Chojnie nad Wartą, parafję Bytyń; Erazmowi Kałkowskiemu, proboszczowi w Biezdrowie, parafję Chojno nad Wartą; Antoniemu Szymczakowi, dotychcz. administr. w Wyszynach, parafję Chojno nad Wartą; Bolesławowi Mielcarskiemu, dotychcz. wik. w Rogoźnie, parafję Wyszyny w dekanacie Obornickim; Franciszkowi Kuchowiczowi, dotychcz. administr. parafję Janków Przygodzicki.

Na kapelana powołano XX: Antoniego Piotrowskiego, dotychcz. prob. w Bytyniu, na kapelana okrętowego Polskiego Transatlantyckiego Towarzystwa Okrętowego S. A. Linja Gdynia-Ameryka; Tadeusza Respondka z Miejskiej Górki na kapelana przy Klasztorze Sióstr Pasterek od Opatrzności Boskiej w Poznaniu.

Na wikarjat powołani XX.: Władysław Stepczyński z Zbąszynia do Chodzieży; Edward Frąckowiak z Chodzieży do Buku; Jarosław Jankiewicz z Margonina do Długiego Starego; Kazimierz Rakowski z parafji św. Stanisława Kostki do parafji Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu; Leon Gawron z Buku do parafji św. Michała w Poznaniu; Piotr Musiała z Koźmina do Starego Gostynia; Wacław Góra z Piłki do Odolanowa; Bogumił Bryliński z Odolanowa do Ostrowa Pozn.; Józef Taczała z Ostrowa Pozn. do Rogoźna.

Wakuje beneficjum Kostrzyn.

Zmarli XX.: Dr. Łucjan Watta-Skrzydlewski, emeryt, ur. 1859, wyśw. 1889; Stanisław Niziński, hon. kanonik metropolitalny poznańsk., radca duchowny, em. dziekan i proboszcz Bukowski, ur. 1848, wyśw. 1875. R. i. p.

Archidiec. krakowska. Mianowani: Proboszczem parafji katedralnej w Krakowie X. Kan. Dr. Stanisław Domasik; Dziekanem dziekanatu wielickiego X. Kan. Stanisław Węgrzynek.

Diec. przemyska. Odznaczeni: przywilejem noszenia Rokiety i Mantoletu XX.: Andrzej Trzyna, prob. w Harcie; Józef Wolski, prob. w Rymanowie; Andrzej Skrobacz, prob. w Mościskach; Michał Ziajka, prob. w Samborze; Dr. Marcin Wziątek, katech. gimn. w Przemyślu.

Expositorio Canonicali XX: Jan Dołowy, admin. w Schodnicy; Franciszek Zmarzły, prob. w Racławicach; Jan Dzik, adm. w Kopkach; Andrzej Osikowicz, prob. w Borysławiu; Jan Kolanko, prob. w Jasieniu; Józef Pęcherek, prob. w Trześni; Stanisław Cyran, prob. w Tyrawie wołoskiej; Jan Ziemiański, prob. w Łowcach; Henryk Domino, prob. w Radawie; Franciszek Haba, prob. w Świętoniowej; Franciszek Garbacik, prob. w Sieteszy; Andrzej Nycz, prob. w Wojutyczach; Stanisław Sudoł, prob. w Wiązownicy; Jan Deneka, adm. w Równem koło Medenic; Bronisław Jedziniak, prob. w Baligrodzie; Antoni Szpila, katech. gimn. w Nisku; Michał Stępień, katech. w Brzostku; Józef Borcz, katech. w Samborze; Antoni Żołnierczyk, katech. gimn. w Samborze; Franciszek Smoleń, katech. w Samborze; Antoni Wołek, katech. w Sanoku.

Mianowani XX.: Wincenty Grzyb, prob. w Jedliczu, wicedziekanem dekanatu Jasielskiego; Jan Karnasiewicz, wikary z Łąki, administratorem w Grochowcach; Tomasz Murdza, po dobrowolnej rezygnacji z probostwa w Nowotańcu, administratorem w Strzałkowicach; Józef Kruczek, administrator z Klimkówki, administratorem w Nowotańcu; Władysław Kulczycki, wikary z Humnisk, administratorem w Klimkówce; Adam Wójcik, administrator z Kańczugi, administratorem w Brzyskach; Józef Chmurowicz (junior) po skończonym urlopie wikarym w Humniskach; Antoni Ziobro po skończonym urlopie wikarym w Przybyszówce; Wiktor Zdrzałek, Salezjanin, trzecim wikarym w Jarosławiu.

Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Andrzej Ostrowski, proboszcz z Warzyc, na probostwo w Łące, a Józef Sołtysik, proboszcz z Łąki, na probostwo w Warzycach; Jan Hołowiński, proboszcz z Brzysk, na probostwo w Kańczudze.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Jan Bazan z Strzałkowic do Łąki, Józef Stefański z Sambora do Lubatowej, Alfons Chmielowiec z Jarosławia do Sambora, Józef Lech z Lubatowej do Trześniowa, Jan Kania z Trześniowa do Bóbrki, Ludwik Kordyl z Laszek koło Bóbrówki do Uherec, Franciszek Glazer z Przybyszówki do Laszek koło Bóbrówki z siedzibą w Moszczanach.

Konkurs na probostwo w Brzyskach rozpisuje się z terminem do końca stycznia 1933 r.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.